

1.

W końcu zakończyły się te męczarnie. Pierwsze dni w nowej szkole zawsze były najgorsze. Zmieniałam szkołę dwa, może trzy razy. Był to na pewno lepszy dzień niż mój ostatni pierwszy dzień w szkole. Wtedy nie dość, że zasnęłam i uciekł mi autobus, to wpadłam na uczennicę rok młodszą ode mnie, która trzymała kawę i mnie nią oblała. Dziś nic takiego się nie działo, ale miałam już wszystkiego serdecznie dość i najchętniej poszłabym tylko spać.

Lekcje zakończyłam dwadzieścia minut temu i oczywiście nie zdążyłam na autobus. Według nawigacji powinnam być w domu jakieś pięć minut temu, ale jak to ze mną bywa, zgubiłam się. Zgubiłam się w Londynie. Razem z mamą przeprowadziłyśmy się do Londynu jakiś tydzień temu i powinnam już trochę znać tę okolicę.

Zamyśliłam się i nie wiem, kiedy te piękne, wysokie, nowoczesne bloki zmieniły się w stare kamienice. Przeszły mnie ciarki. Coraz bardziej oddalałam się od centrum i nie wiem, dlaczego nie zawróciłam ani nie zadzwoniłam do mamy, żeby po mnie przyjechała. Szłam dalej, ciarki na moim ciele stawały się coraz większe. Nie mam pojęcia co, ale coś ciągnęło mnie w tę stronę.

Weszłam w zaułek między budynkami. Nagle coś usłyszałam. Jakby ktoś był za mną i coś potrafił. Obróciłam się tak nagle, że zakręciło mi się w głowie. Nic tam nie było. I znowu ten dźwięk. Zaczęłam się szybko rozglądać, aż natrafiłam na źródło tego hałasu. Obok kosza na śmieci, który mijalam chwilę temu, mała, biała myszka biegała wokół jakiejś puszki. Odetchnęłam z ulgą. Już miałam iść dalej, gdy znów coś usłyszałam - tym razem było to coś głośniejszego. Tego hałasu nie mogło zrobić żadne zwierzę. Były to odgłosy bójki. Wyjęłam telefon i ruszyłam w stronę dobiegającego dźwięku.

Całą uliczkę pokrywał mrok. Gdy się przybliżyłam, oślepiło mnie światło o fioletowej poświacie. Po kilkunastu sekundach moje oczy przyzwyczyły się do tej zmiany. Wydawało mi się, że czas zwolnił. Wtedy zobaczyłam coś, czego się nie spodziewałam. Potężny mężczyzna o jasnych włosach pochylał się nad umięśnionym, czarnowłosym chłopakiem. W ciemnowłosym chłopaku było coś niezwykłego. Jego uszy były spiczaste. Nigdy u nikogo nie widziałam takich uszu. Oderwałam wzrok od tego chłopaka i przeniosłam go na mężczyznę nieopodal. Wyglądał na jakieś trzydzieści lat i w dłoni trzymał świecącą kulę, która mieniła się różnymi odcieniami szarości.

Gdy podeszłam, ich uwaga skupiła się na mnie. Widziałam zmieszanie na twarzy mężczyzny. Chłopak, który najwidoczniej przegrywał, wykorzystał sytuację i uderzył mężczyznę. Ten poleciał na plecy. Czas jakby znów przyspieszył i nie wiem, kiedy chłopak zakutł mężczyznę w kajdanki, które miały fioletową poświatę. Postawił mężczyznę na nogi i zniknęli. Zniknęli, a w uliczce znów zagościła ciemność.

Nie umiem określić, jak długo tak stałam, patrząc w miejsce, w którym chwilę wcześniej dwaj mężczyźni toczyli walkę. Gdyby nie to, że zrobiło się nagle zimno, nadal bym tam stała, nieświadoma niczego. Pomrugałam kilka razy i postanowiłam wrócić do centrum. Włączyłam się trochę po nim, myśląc o tym, co zobaczyłam.

Ruszyłam w stronę mieszkania. Tym razem nie skręciłam źle i po dziesięciu minutach byłam już w ciepłym korytarzu bloku. Skierowałam się do mieszkania na czwartym piętrze. Przywitał mnie Puszek. Puszek to czarny kot z białymi łapkami i oczami o szmaragdowej barwie. Ma bliźnię, która ciągnie się przez prawe jego oko – i to czyni go wyjątkowym. Trzy lata

temu, gdy mieszkaliśmy jeszcze w Bostonie, przyszedł pod nasze drzwi. Nakarmiłam go i wystawiłam ogłoszenie o znalezionym kotku, ale nikt się nie zgłosił, więc został z nami. Pobawiłam się chwilę z nim i ruszyłam w stronę salonu połączonego z kuchnią. Z każdą chwilą coraz głośniejszy słyszałam odgłosy dobiegające z kuchni. Wszłam do pomieszczenia i uwaga mojej mamy skupiła się na mnie. Była ona w trakcie przygotowywania kolacji.

- Sophie - zawołała uśmiechając się. - Jak było w szkole?
- Dobrze, dzisiaj nie zostałam oblana kawą- odpowiedziałam, na co mama zaśmiała się cicho.
- Dostyc późno kończysz lekcje.
- Skończyłam jakieś czterdzieści minut temu. Postanowiłam się przejść, żeby nie czekać na autobus, no i się zgubiłam - odpowiedziałam i skrzywiłam się na samo wspomnienie ostatnich wydarzeń. Moja mama musiała to zauważyć, ponieważ postanowiła ciągnąć tę rozmowę.
- Zgubiła? Coś się stało?
- Nie, nic się nie stało, po prostu za wcześnie skręciłam i znalazłam się w jakiejś starej dzielnicy.
- Na pewno wszystko dobrze? – zapytała, na co odpowiedziałam pośpiesznie:
- Tak, tak. Wszystko dobrze, tylko jestem zmęczona. Pójdę się położyć.
- Dobrze, kolacja powinna być gotowa za jakieś piętnaście minut- powiedziała i wróciła do przerwanej pracy.

Ruszyłam w stronę swojego pokoju. Panował w nim bałagan związany z przeprowadzką, ale nie miałam sił na posprzątanie. Plecak rzuciłam obok łóżka i sama na nim wylądowałam. Obserwowałam sufit i zastanawiałam się: „Co u diabła miało dziś miejsce? Co to byli za ludzie? Czym była ta kula w rękach mężczyzny? Dlaczego ona mieniła się szarymi barwami? Jak to możliwe, że zdołali zniknąć? W jaki sposób? Przecież za nimi nie było żadnej dróżki, którą zdołaliby uciec!” Jednak jedno pytanie nurtowało mnie najbardziej: „Czy jestem w niebezpieczeństwie?” Gdy ten mężczyzna na mnie spojrział tymi czarnymi jak smoła oczami, które kontrastowały z jego bladą cerą, zobaczyłam w nich czystą nienawiść. Chyba już nigdy nie zapomnę tego wzroku. Przenikliwego, uświadamiającego mi, że na ziemi czai się zło.

2.

Znów pokonywałam tę samą drogą co wczoraj. Tylko dziś poszłam od razu w dobrą stronę. Wczoraj nie zdołałam odpowiedzieć sobie na żadne pytanie. Zasnęłam dosyć szybko. W szkole nie mogłam skupić się na prowadzonych lekcjach, ponieważ szukałam odpowiedzi na którekolwiek pytanie. Dostałam uwagę za nieuważanie na lekcji. Po prostu świetnie. Drugi dzień, a ja już mam uwagę. Zadali mi projekt do zrobienia z Carmen. Carmen to koleżanka z klasy. Złapałyśmy dobry kontakt od pierwszej chwili. Byłam zbyt zajęta rozmyślaniami nad ostatnimi wydarzeniami, aby zauważyć mężczyznę przede mną. Trzymałam w dłoni kubek kawy, więc gdy wpadłam na tego mężczyznę, całą jego zawartość wylałam na moją czarną bluzę.

- O, przepraszam pana... - przerwałam, gdy uświadomiłam sobie, kto stoi przede mną. To był on. Ten sam facet, którego widziałam wczoraj w uliczce. Chyba również mnie poznał, bo jego wyraz twarzy wskazywał na to, że on też nie spodziewał się mnie zobaczyć. Wpatrywaliśmy się w siebie przez dłuższą chwilę. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Jego twarz była wczoraj jeszcze cała poobijana, a dziś po bójkę nie było żadnego śladu. Nawet najmniejszego siniaka.

- To ja przepraszam - zaczął niepewnie. - Za rogiem jest spoko kawiarnia. Odkupię pani tę kawę.

- Nie trzeba - zapewniłam, ale chłopak zaczął nalegać.

- Jestem Gabriel - mówiąc to, wyciągnął w moją stronę rękę.

-Sophie - odwzajemniam gest.

- Kawiarnia za rogiem nie jest może zbyt oblegana, ale ma miłą obsługę. Na potwierdzenie swoich słów uśmiechnął się szerzej.

Ruszyłam za Gabrielem. Nie mam pojęcia, dlaczego się zgodziłam. Po prostu, gdy spojrzałam w jego oczy, wiedziałam, że nie mogę mu odmówić. Droga zajęła nam może pięć minut. Zaczęliśmy narzekać na Londyn. Londyn sam w sobie jest super. Piękne widoki, wszędzie sklepy, ale korki są najgorsze. Niestety nie ma żadnego sposobu, aby ich uniknąć.

Gdy weszliśmy do środka, pierwsze co rzuciło mi się w oczy to fakt, że naprawdę ta kawiarnia nie była zbyt popularna. W kawiarni znajdowało się trzech mężczyzn oraz cztery kobiety, nie licząc jednej, która tam pracowała. Lokal do największych nie należał, ale było w nim przestronnie. Ściany pokrywały plakaty zespołów rockowych, ale z magnetofonu sączyła się spokojna muzyka. Wprawiło mnie to w wielkie zdumienie. Cała ta sytuacja to jedna wielka abstrakcja. Wnętrze kontrastowało z tym, co dochodziło do naszych uszu. Zajęliśmy stolik najbliżej okna i czułam się jakby los chciał, żebym właśnie tu się znalazła.

-Dzień dobry. Czy mogę przyjąć zamówienie? - zapytała miło kobieta. Była to wysoka mulatka o zielonych oczach. Włosy miała koloru brązowego. Spięta je w luźny kok. Przywieszona do białej koszulki plakietka informowała, że nazywała się Eris Booth.

-Macie jakiś specjal dnia, Eris? - zapytał Gabriel.

- Mogę wam zaproponować carmelowe latte oraz słynną szarlotkę od Charles.

- Hmm, miła propozycja, ale raczej postawię na espresso i szarlotkę - odpowiedział i spojrzał na mnie z uśmiechem. - Sophie, a ty?

- To ja poproszę to carmelowe latte.

- Szarlotka? - zapytała Eris.

- Musisz jej spróbować! To specjal tej kawiarni- namawiał mnie Gabriel.

- No dobrze, więc latte i szarlotka.

Po odejściu Eris wróciliśmy do przerwanej rozmowy. Z Gabrielem mówiło się bardzo przyjemnie. Płynnie przechodziliśmy z jednego tematu na drugi. Jedyne tematy, jakie omijaliśmy, była wczorajsza sytuacja w uliczce. Rozumiałam, że nie chciał poruszać tego tematu, ponieważ niecodziennie ktoś widzi cię, jak się z kimś bijesz, a następnego dnia idziecie na kawę. Musiałam się jednak dowiedzieć, o co chodziło, więc gdy Eris przyniosła nam nasze zamówienia, postanowiłam zaryzykować.

- Gabriel- zaczęłam niepewnie. Spojrzał na mnie pytająco. - „Dobra, raz kozie śmierć” - pomyślałam. - Kim był ten facet, z którym się biłeś?

Widziałam, jak się spiął. Uśmiech z jego twarzy zniknął tak szybko, jakby nigdy go tam nie było. W końcu westchnął i zaczął opowiadać.

- Był kiedyś przyjacielem, ale zdradził mnie i bliskie mi osoby. Zrobił coś niewybaczalnego i miał trzymać się od nas z daleka, ale ostatnio wrócił, naruszając naszą umowę - odchrząknął i spojrzał w bok.

Pewnie miał nadzieję, że na tym zakończę temat, ale ja nie mogłam. Miałam zbyt wiele pytań. Nastąpiła chwila ciszy i sądziłam, że będzie ona niezręczna, ale była przyjemna i potrzebna przed zadaniem kolejnych pytań.

Upiłam łyk kawy i odstawiłam szklankę z lekkim hukiem, aby zwrócić jego uwagę. Zadziałało i nawiązaliśmy kontakt wzrokowy.

Boję się zadać to pytanie. Nie. Nie boję się zadać pytania, tylko boję się odpowiedzi. Przez całą noc starałam się wymyślić jakieś racjonalne wyjaśnienie ich zniknięcia, ale nie byłam w stanie.

- Jak wydostaliście się z tej uliczki?

Obserwowałam go uważnie. Na moje pytanie nijak nie zareagował. Nawet nie drgnął. Ale przez ułamek sekundy widziałam w jego oczach strach. Czego mógł się bać?

Tych kilka sekund czekania na jego odpowiedź dłużyło mi się niemiłosiernie.

- Sophie... Muszę ci o czymś powiedzieć, a najlepiej pokazać – przeraził mnie jego poważny ton. Nie było w nim żadnej radości, tylko stanowczość. Spojrzałam na niego pytająco. - Proszę cię tylko, żebyś mi zaufała.

Tylko żebyś mu zaufała? To nie jest tylko. Nie znałam go, a miałam mu po prostu zaufać? Nie, to niemożliwe.

- Odpowiem ci na wszystkie pytania, tylko musisz coś zobaczyć.

Wiedziałam, że nie powinnam się godzić, ale zżerała mnie ciekawość. Skąd on wiedział, jak mnie podejść?

- Skąd mam wiedzieć, że nie chcesz mnie porwać i sprzedać na czarnym rynku? - zapytałam, uważnie go obserwując. Zaśmiał się krótko, po czym znów nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. +6+6
- Nie ma pewności.

Wiedziałam, że moja decyzja może mnie wiele kosztować, ale byłam zbyt ciekawa i miałam za dużo pytań, by zrezygnować.

- Dobrze, a więc chodźmy.

3.

Wyszliśmy z kawiarni i ruszyliśmy zatłoczoną ulicą. Nie wiedziałam, dokąd idziemy. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Szliśmy w kompletnej ciszy. Co on takiego zamierzał mi pokazać? Dlaczego było to tak ważne?

Zwolniłam kroku, gdy zorientowałam się, że jesteśmy w tej dzielnicy, co wczoraj. Zaczęłam się trochę niepokoić. Czy aby na pewno był to dobry pomysł, żeby zgodzić się pójść z nim nie wiadomo, gdzie? „Nie, Sophie. To był tragiczny pomysł i nie powinnaś się na to zgadzać, ale ty jak zwykle musiałaś postąpić inaczej, a mama uczyła, żeby nie zadawać się z nieznajomymi...” No, świetnie, po prostu postąpiłam jak największa idiotka.

Weszliśmy w głąb tej już dobrze znanej mi uliczki, gdy w końcu nie wytrzymałam i zapytałam:

- To chciałeś mi pokazać?
- Nie, zaraz zobaczysz, o co mi chodzi. Złap mnie za rękę, a się przekonasz.

Spojrzałam na niego zdezorientowana, ale zrobiłam tak, jak mówił.

Przymknął oczy i zaczął mówić coś szeptem. Nie rozróżniałam żadnych słów. Jego głos roznosił się echem po całym zaułku.

Przeniosłam wzrok na mur przed nami, gdy zaczął on świecić. Zaczął się na nim kreślić nierówny okrąg fioletowego koloru. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Co to było?

Gabriel nadał wypowiedział niezrozumiałe dla mnie słowa, a ja wpatrywałam się, jak okrąg staje się coraz większy. Nie wiem, kiedy Gabriel skończył mówić w tym dziwnym języku, ale jego głos wyrwał mnie z letargu.

- Gotowa? - zapytał, ale nie byłam w stanie mu odpowiedzieć.

Pociągnął mnie w stronę muru. Nie protestowałam. Moje bezwładne nogi wykonywały niepewne kroki.

Zbliżaliśmy się coraz bardziej do tego dziwnego muru. Co tu się właśnie dzieło? Czy ja jestem w jakimś show, którego celem jest zaszokowanie uczestnika i nagranie jego reakcji? Oby tak, ponieważ ta sytuacja staje się coraz dziwniejsza.

Czas jakby zwolnił. Każdy krok był stawiany w zwolnionym tempie. Nawet gdybym chciała zawrócić, to nie mogłam, ponieważ coś ciągnęło mnie w tamtą stronę. Fioletowy okrąg zaczął wirować. Wokół nas powiał delikatny, chłodny wietrzyk, który porwał liście wokół nas.

Byłam spięta. Czułam, jak każdy mój mięsień tężeje. Bałam się tego, co zaraz się stanie, ale byłam też podekscytowana. Nigdy w życiu nie byłam tak ciekawa tego, co za chwilę się stanie.

Zrobiliśmy jeszcze jeden krok i przeszliśmy przez mur. Czy aby na pewno był to mur? Nie jestem pewna i długo się nad tym nie zastanawiałam, ponieważ po przejściu moim oczom ukazało się coś jeszcze. Łąka na skraju gęstego lasu. Była ona pokryta różnorodnymi kwiatami, wokół których latały małe owady o pięknych skrzydłach. Każdy był innej barwy, lecz najczęściej pojawiały się niebieskie i czerwone. Sądziłam, że są to motyle, ale gdy jeden przybliżył się do nas, zobaczyłam, że jest to mała osobka. Czy to były wróżki? Nie, to niemożliwe. Wróżki nie istnieją, a na pewno nie w środku Londynu.

Czułam na sobie czyjś przenikliwy wzrok i wiedziałam, że należy on do osoby, która mnie w to wszystko wpakowała, a ja jej na to pozwoliłam. Odwróciłam w jego stronę głowę i skrzyżowaliśmy nasze spojrzenia. W środku aż się gotowałam, a on spoglądał na mnie obojętnym wzrokiem, jakby to wszystko było niczym. Wcale parę sekund temu nie znajdowaliśmy się w zatłoczonym mieście. Wcale nie przeszliśmy przez jakąś dziurę w murze, która nagle się pojawiła. Wcale!

Nie wytrzymałam i postanowiłam przerwać tę ciszę, która panowała od początku naszego pojawienia się w tym miejscu.

- Gabriel, gdzie my jesteśmy? – zapytałam, nie ukrywając mojego zdenerwowania.

Nie zdziwiło go to, ponieważ nadal patrzył na mnie niewzruszony.

- Jesteśmy w krainie zamieszkałej w większości przez elfy. Używamy tutaj magii do codziennych czynności, w odróżnieniu na przykład do Ziemi. Na twojej planecie również jest magia, ale w bardzo małej ilości, ponieważ mało kto w nią wierzy.

Wybuchłam śmiechem na jego słowa. Nie, to jest niemożliwe.

- Elfy? Magia? - mówiąc to nadal się śmiałam. - To może powiesz mi, że istnieją jeszcze trolle i smoki? - zapytałam ironicznie, na co tylko przewrócił oczami. - Dobra, gdzie jest ukryta kamera?

Na te słowa znów uważnie mi się przyjrzał, marszcząc brwi.

- Jaka kamera?

- Gdzie są ludzie, którzy nagrywają moją reakcję do głupiego show?

Patrzył na mnie, jakby nie wiedział, o co mi chodzi. Przyznam, byłby z niego dobry aktor.

- Nie ma żadnej kamery- mówił naprawdę poważnie, przez co teraz ja całkiem się zmieszałam.

Jeżeli nie było to do żadnego show, to co ja właściwie tu robię?

- A trolle i smoki istnieją, ale w tej krainie są rzadko spotykane.

Na te słowa nie zaśmiałam się już, tylko na niego patrzyłam.

- Po co miałam to zobaczyć?

Westchnąłem i wiedziałam, że to, co usłyszę, może zmienić całe moje życie, ale jeżeli już zaryzykowałam, zgadzając się zobaczyć to miejsce, to nie miałam nic do stracenia.

- Kraina, w której jesteśmy, opiera się na magii, jak już wcześniej mówiłem. Magię czerpaliśmy z pewnych kwiatów, ale przez ostatnie kilkadziesiąt lat straciliśmy większą ich część i nie zdołaliśmy ich odzyskać. Próbowaliśmy wielu sposobów, ale żaden nie zadziałał - przerwał.

- Dobra, a co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

- Pewien czarownik przewidział przyszłość i powiedział, że pewna dziewczyna z Ziemi nas uratuje. Wcześniejsze jego przepowiednie się sprawdzały, więc sądzimy, że i ta się spełni.

- Okey, więc kto to jest?

- Ty - odpowiedział, jak gdyby nigdy nic.

Parsknęłam śmiechem, ale on był nadal poważny.

- Ja? Mówisz poważnie? Przecież dopiero co dowiedziałam się, że magia istnieje, a nie są to tylko bajki opowiadane dzieciom. Jak mam wam w takim razie pomóc? Pewnie się pomyliliście i sprowadziłeś nie tę osobę, co trzeba!

- Nie. Możesz w to nie wierzyć, ale w twoich żyłach płynie krew prawdziwej czarownicy. Jak twoja babcia ma na imię?

Nie spodziewałam się takiego pytania, więc trochę minęło zanim odpowiedziałam.

- Eliza Roose.

- Eliza Roose była potężną czarownicą. To ona pomogła nam, gdy straciliśmy większą część magii. Zawsze była przy tobie i ciebie chroniła.

- Nie mogła być przy mnie ani mnie chronić, ponieważ umarła zanim się urodziłam.

- No, nie do końca. Chodź, a ona sama ci wszystko wyjaśni.

„Jak mogła mi wszystko wyjaśnić, skoro nie żyje od ponad siedemnastu lat?” Miałam przeczucie, że Gabriel mówi prawdę, ale wydawało mi się to niemożliwe.

- Zaczekaj. Powiedz, o co tu chodzi.

- Nie ode mnie masz się tego dowiedzieć. Niedaleko znajduje się mała, drewniana chatka. Mieszka tam bardzo mądry elf. Zna on wszystkich i wszystkie legendy. Wkrótce się ściemni, a w tej krainie prawdziwe niebezpieczeństwo zaczyna się po zmroku.

Odwrócił się i ruszył wzdłuż lasu. Słońce powoli zachodziło i czułam strach. Najlepiej czułabym się w odległości kilkunastu kilometrów od lasu, ale Gabriel szedł ciągle wzdłuż niego. W czasie drogi nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Rozmowa, jaką przeprowadziliśmy, była naprawdę dziwna. Magia naprawdę miała istnieć? Nie jest tylko bajką? Gdy byłam młodsza kochałam książki o magii, smokach i elfach. Nie wiem, kiedy z nich wyrosłam. Chyba z dnia na dzień przestałam wierzyć w to wszystko. Nie sięgałam już po książki fantastyczne. Miałam do nich sentyment, tylko tyle. Nic więcej.

Słońce było naprawdę nisko, gdy doszliśmy do chaty. Z komina chaty wydobywał się lekki dym. Ucieszyłam się na ten widok, ponieważ na dworze zrobiło się naprawdę chłodno. Podeszliśmy do drzwi. Gabriel zapukał we framugę trzy razy, po czym zrobił krótką przerwę i powtórzył czynność. Dosłownie po kilku sekundach drzwi się uchylły, ukazując staruszkę z siwymi włosami. Był w szlafroku i chodził o kuli. Jego oczy miały pewien przyjemny blask, dzięki któremu od razu robiło się cieplej na sercu. Widząc nas, lekko się uśmiechnął i otworzył szerzej drzwi.

- W końcu przybyliście.

- Tak, mieliśmy lekkie opóźnienia, ale już jesteśmy. Czy wszystko gotowe?

Na te słowa staruszek spojrzał na Gabriela i energicznie pokiwał głową.

- Tak, tak. Wszystko gotowe. Czekaliśmy tylko na was.

Gospodarz domu zamknął za nami drzwi i ruszył korytarzem. Gabriel spojrzał na mnie z niepewnym uśmiechem na twarzy. Mogłabym przysiąc, że zobaczyłam w nim smutek. Czy to, co zaraz zobaczę, miało być aż tak złe?

Nie zdążyłam nawet pomyśleć, bo Gabriel chwycił mnie za rękę i pociągnął w tę samą stronę, w której przed momentem zniknął staruszek. Korytarz prowadził do małego salonu. Cała chatka była z drewna i wewnątrz również było tak wykonane.

W pomieszczeniu znajdowało się jeszcze parę osób. Pewien mężczyzna stał przy stoliku pełnym różnych roślin. Przy oknie stała jakaś kobieta. Nie mogłam zobaczyć jej dokładnie, ponieważ była odwrócona do mnie tyłem.

Nagle usłyszałam za sobą jakiś hałas. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam kota. To on był źródłem tego hałasu, ponieważ przewrócił ramkę na zdjęciu. Ten kot miał białe łapki i wyglądał jak Puszek! Czy ma bliznę wzdłuż prawego oka? Nie widziałam jego pyszczka, ponieważ był odwrócony tyłem i szycował się do skoku. W pewnym momencie jednak obrócił się, jakby wyczuł mój wzrok i zobaczyłam tę bliznę. Tę samą, którą widziałam każdego dnia od ponad trzech lat! To był Puszek. Mój Puszek. Co on tutaj robił?

Moje rozmyślenia przerwało czyjeś chrząknięcie. Spojrzałam w stronę dobiegającego dźwięku i zobaczyłam... mamę. Mama? Co ona tu robi?

- Mamo?

- Cześć, córeczko- powiedziała bardzo delikatnym głosem.

Na jej twarzy pojawił się ten lekki uśmiech, którego zawsze używała, gdy była smutna, a nie chciała, bym o tym wiedziała. Zawsze wiedziałam, kiedy była smutna, ponieważ była moją mamą. Najważniejszą osobą w moim życiu.

- Co wy tu robicie? O co tu chodzi? - zapytałam coraz bardziej zdenerwowana.

- Chris, jesteś gotowy? - Gabriel kierował te słowa do mężczyzny przy stole.

- Taak. Skończyłem - mówiąc to przestał mieszać w moździerzu. Odwrócił się do nas i nasze spojrzenia się spotkały. Miał na pierwszy rzut oka osiemnaście lat. Był blondynem o zielonych oczach. Uśmiechnął się do mnie lekko. Odwzajemniłam ten uśmiech. Ruszył w stronę Puszka i wziął go na ręce.

- Dobra, więc zaczynajmy. Gabriel, weź Puszka.

Gabriel chwycił kota i stanął w środku pomieszczenia. Chris tymczasem wziął miseczkę wypełnioną do połowy jakimś proszkiem. Mienił się on wieloma barwami. Najwięcej miał w sobie drobinek czerwieni.

Chris wziął szczyptę tego proszku i rzucił na Puszka, w międzyczasie mówiąc coś w nieznanym mi języku. Gdy proszek rozsypał się na Puszku, zaczął błyszczeć. Wcześniej w pomieszczeniu nie było zbyt jasno, ale zmieniło się to wraz z wypowiedzianymi przez Chrisa słowami.

Chris rzucił kolejną porcję proszku na kota, lecz ta zamiast opaść na niego, zaczęła przy nim wirować. Gabriel nie trzymał kota mocno, więc po chwili Puszek uniósł się ponad jego dłońmi. Zaczął lewitować. Pył z każdą chwilą coraz szybciej krążył wokół niego. Rozpoczęła się jego metamorfoza. Najpierw łapki zmieniły się w ręce i nogi, następnie wyłonił się tułów, a na koniec głowa kota zamieniła się w głowę kobiety. Blizna wzdłuż oka pozostała na swoim miejscu. Pod koniec przemiany pył spowolnił i opadł na podłogę.

Stałam w osłupieniu. Mój kot zamienił się w starszą kobietę. Oczy miała tak samo zielone jak oczy kota. Kojarzyłam tę twarz. Musiałam oglądać ją na zdjęciach. Co to za kobieta i dlaczego była kotem?

- Mamo- wypowiadając te słowa, moja mama podeszła do starszej kobiety i ją przytuliła.

- Witaj, Saro. Tęskniłam.

Kobieta odwzajemniła uścisk. Stały tak przez dłuższą chwilę. W pomieszczeniu nastąpiła cisza.



Jeżeli to jest mama mojej mamy, to jest to Eliza Roose. W domu znajdowało się kilka jej zdjęć. Nie było ich dużo, ponieważ wiele spłonęło w trakcie pożaru, gdy miałam jakieś trzy latka.

Więc to miał na myśli Gabriel, mówiąc mi, że moja babcia była blisko mnie i miała mnie na oku. Tylko jedna rzecz się nie zgadzała. Puszek był z nami od trzech lat, a moja babcia miała zniknąć przed moimi narodzinami. Dlaczego więc pojawiła się kilka lat temu, a nie była z nami cały czas? W postaci kota, ale jednak.

Wyczułam na sobie uważny wzrok Gabriela. Obserwował mnie od chwili, gdy przekroczyliśmy próg domu. Wiedziałam, że próbuje dowiedzieć się, co myślę o całej tej sytuacji. Nic nie myślałam. Było tego za dużo. Nadal niewiele rozumiałam.

Moja mama w końcu wypuściła babcię z objęć i spojrzała na mnie. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła w stronę Elizy.

- Mamo, Sophie, nie wiecie, jak bardzo się cieszę, że w końcu możecie się poznać-  
Widziałam, jak łzy napływały do jej oczu.

- Witaj, Sophie- zaczęła moja babcia.

- Cześć, babciu- powiedziałam niepewnie.

Ta cała sytuacja robiła się naprawdę dziwna. Okazuje się, że magia istnieje, mam im jakoś pomóc ją uratować, a moja babcia przez ostatnie kilka lat była kotem!

- Pewnie masz wiele pytań- mówiła Eliza, jakby czytając mi w myślach.

- Tak, bardzo wiele- mówiłam spokojnie.

Byłam tak tym wszystkim zdziwiona, że nawet mnie nie zdenerwowało to, że byłam okłamywana przez całe życie.

- Dobrze, więc usiądźmy i wszystko ci opowiem.

Skierowaliśmy się w stronę stołu jadalnego. Nie był on za duży, ale wszyscy się przy nim zmieściliśmy.

- Zacznijmy od początku. Sądzę, że Gabriel powiedział ci już, że jesteś czarownicą. To prawda. Nasza rodzina jest jedną z najpotężniejszych rodzin magicznych. Tyle chyba ci wystarczy. Na pewno pytanie, które najbardziej cię nurtuje, to dlaczego tu jesteś. Żeby to zrozumieć, musisz poznać historię tej krainy - przerwała na krótką chwilę.

Staruszek wykorzystał to i zaczął opowiadać.

- Kilkadziesiąt lat temu mieliśmy tutaj prawdziwą wojnę. Orkowie najechali nasz dom i musieliśmy się bronić. Walki były zacięte. Królowa wraz z nami broniła naszej krainy. W zamku została służba i królowa. Nie wiem, jak to się stało, ale Orkowie przebili się przez nasze wojska i dostali się do zamku. Zabili królową. Ich przewinienia jednak na tym się nie kończą. Gdy dowiedzieliśmy się o śmierci królowy, wpadliśmy w wielką rozpacz, którą wrogowie wykorzystali, by wykraść najcenniejszą rzecz dla każdego mieszkańca tej krainy. Nasza magia jest silniejsza, gdy kwiaty magicznego drzewa są zadbane i pełne życia. Mieliśmy duże zapasy tych kwiatów. Orkowie wykradli nam większą ich część. Zostały niewielkie zapasy, które zaczęły się szybko kurczyć. Drzewo magiczne zawsze wydawało silne, piękne kwiaty co cztery wiosny. Jednak od tamtej wojny kwiaty, które się rodzą, są bardzo słabe. Wytrzymują kilka dni,

a przed wojną jeden kwiat mógł wytrzymać kilka lat. Razem z mniejszą ilością kwiatów nasza magia jest coraz słabsza. Kiedyś mogliśmy kilkakrotnie w ciągu dnia przenosić się z jednej krainy do drugiej. Teraz nawet jedno przejście bardzo nas osłabia.

- Co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

- Jest pewna legenda. Wspominał ci o niej Gabriel? - zapytał Chris, na co pokiwałam głową. - No więc mówi ona o pewnej dziewczynie z rodu Czerwonej Róży. Wasza rodzina od wieków była kojarzona z kolorem czerwonym, a nazwisko oznacza różę. Ty jesteś tą dziewczyną i uratujesz naszą krainę - mówiąc to, uśmiechnął się do mnie lekko.

Oni na mnie liczyli, a ja nie wiedziałam, co takiego miałam zrobić.

- Dobrze, ale co ja mam zrobić? W jaki sposób mam wam pomóc?

Teraz moja mama postanowiła wtrącić się do rozmowy.

- Masz w sobie ogromną moc, ale musieliśmy ją powstrzymać, abyś miała normalne dzieciństwo i nie zrobiła sobie i innym krzywdy. Masz zatrzymaną moc od dnia, w którym ukończyłaś trzy latka.

Zmarszczyłam brwi. Gdy miałam trzy lata, w naszym domu wybuchł pożar.

- Masz moc żywiołów i jest ona powiązana z emocjami, dlatego byłoby to niebezpieczne, gdybyś miała ją aktywną w czasie dorastania. Czarownice mają moc jednego żywiołu. Nasza rodzina słynie z mocy Ziemi. Ty natomiast posiadasz moc wszystkich czterech żywiołów. W wieku trzech lat byłeś już w stanie rozpalić ognisko swoją mocą. Podpaliłaś firankę i wtedy zdecydowałam, że twoja moc musi zostać zatrzymana na pewien czas. Twoje przeczucia, które często się sprawdzały, były częścią twojej magicznej siły.

To prawda, że moja przeczucia nigdy mnie nie zawodziły, ale nie sądziłam, że jest to magia. Dziwiło mnie to, ale myślałam, że jest to po prostu fart.

Pewnie powinnam być szczęśliwa, że w moich żyłach płynie magia albo że moja moc jest bardzo potężna. Nie czułam się jednak szczęśliwa. Byłam raczej przerażona tym, że wszyscy ci ludzie liczą na moją pomoc.

- Co dokładnie miałabym zrobić? – nieśmiało zapytałam.

- Twoja moc pomoże nam w uratowaniu magicznego drzewa. Najpierw jednak musisz przejść przyspieszone szkolenie. Chris będzie cię uczył przyrządzania mikstur, Eliza zaklęć, a Gabriel samoobrony.

- Po co mi samoobrona, skoro jestem tak potężną czarownicą?

- Nie zawsze magia ci pomoże, a pogłoski o twoim przybyciu szybko się rozejdą. Nasi wrogowie będą chcieli cię porwać, aby zniszczyć naszą magię.

„Świetnie. Nie dość, że mam ich uratować to jeszcze mogą mnie porwać”.

- Zaczniemy od jutra. Dziś masz czas odpocząć po podróży i poukładać sobie to wszystko.

Chwilę z nimi jeszcze posiedziałam. Rozmawiali na wiele różnych tematów, ale nie dołączyłam się do nich. Postanowiłam wyjść na dwór, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Nie miałam zamiaru oddalać się, ponieważ dobrze pamiętałam przestrożę Gabriela o niebezpieczeństwie czającym się w mroku. Wysłałam na ganek, który był oświetlony przez małą lampkę wiszącą obok wejścia.

Panował tu przyjemny chłód. Nie byłam jednak w stanie uporządkować myśli. Wszystkie ostatnie wydarzenia tworzyły w mojej głowie jedną wielką plątaninę. Jak to jest możliwe, że jeszcze kilka dni temu moje życie było normalne? No, może nigdy nie należało do tych najnormalniejszych, ale nie było tak pokręcone, jak teraz!

Usłyszałam za sobą skrzypnięcie drzwi wejściowych. Nie odwróciłam się, aby zobaczyć, kto wyszedł z chaty. Osoba usiadła przy mnie na schodach. Nie spojrzałam na nią. Przez pewien czas siedzieliśmy w ciszy.

- Jak się czujesz? - zapytał męski głos, do którego zdążyłam się już przyzwyczaić.

Odwróciłam się w jego stronę i zobaczyłam jego nic nie mówiący jak zwykle wyraz twarzy.

- Jak mogę się czuć? Jestem tym wszystkim oszołomiona – parsknęłam. - Oszołomiona to mało powiedziane - westchnęłam i znów spojrzałam przed siebie. - Nie wiem, jak mam to zrobić. Nie używałam magii od trzeciego roku życia.
- Magii nie da się tak łatwo zapomnieć. Kilka lekcji i będziesz się nią posługiwać jakby zawsze z tobą była i nigdy nie została ci odebrana. Wierzę, że dasz radę. Każdy z nas w ciebie wierzy. Nie poddajesz się tak łatwo. Nie pozwól sobie w siebie zwątpić.

Z tymi słowami mnie zostawił. Wrócił do domku. Słyszałam tylko, jak drzwi się zamykają. Oni wszyscy we mnie wierzyli i pokładali we mnie nadzieję, a ja nie wiedziałam, jak ich nie zawieść.

Jeszcze chwilę siedziałam na schodach i myślałam o wszystkim, aż w końcu postanowiłam wrócić do środka. Chris powiedział, że mój pokój znajduje się na piętrze w końcu korytarza. Pokój był mały, ale miał coś, czego najbardziej teraz potrzebowałam. Wielkie łóżko zajmowało większą część całego pomieszczenia. Rzuciłam się na nie, nie mając już na nic więcej sił.

4.

Następne dni wyglądały tak samo. Po zjedzeniu śniadania miałam dwugodzinny trening z Gabrielem. Byłam zawsze po nim zmęczona i nic mi się nie chciało. Wraciałam do domu na herbatę ze staruszką, który opowiadał mi historię krainy. Rafael, bo tak miał na imię, uwielbiał opowiadać mi te historie. Dowiedziałam się, że dawniej elfy wyglądały inaczej niż teraz. Malowały swoje ciała różnymi naturalnymi farbami, by zakryć swój rodowity odcień. Panowało wśród nich przekonanie, że naturalny kolor ich skóry.

Po południu miałam naukę magii z Elizą. Na początku nic mi nie wychodziło, ale gdy w końcu pojęłam, w czym rzecz, szło mi coraz lepiej. Musiałam być bardzo skupiona, aby nie pomylić słów w zaklęciu. Często emocje przeszkadzały. Najczęściej była to złość i irytacja, gdy coś nie chciało mi wyjść. Eliza nie chwaliła moich postępów, ale widziałam, jak kilka razy nie umiała powstrzymać uśmiechu, gdy jakieś ćwiczenie mi się udało.

Po kolacji, gdy wszyscy udawali się spać, razem z Chrisem zostawaliśmy w kuchni. Uczył mnie wtedy, jak się przyrządza różne eliksiry. Nie obeszło się bez wybuchów, kiedy połączyłam ze sobą niewłaściwe rośliny i substancje.

W końcu nadszedł ten dzień.

Byłam bardzo zestresowana i chciałam wypić eliksir na uspokojenie, ale wszyscy mi to odradzali, a wręcz zabraniali, ponieważ wypicie takiego napoju uspokajało również moją magię, a w tym momencie potrzebowałam jej całej mocy.

Mieliśmy iść do zamku, aby porozmawiać z królową. Wiedziałam tylko, że magiczne drzewo znajduje się gdzieś za murami zamku.

Królowa Amanda była wysoką brunetką o złotych oczach. Zdziwiła mnie ich barwa, ale przypomniałam sobie, że Rafael opowiadał mi, iż członkowie rodziny królewskiej często mają złote oczy. Gdy pierwszy raz ją zobaczyłam, była w pięknej, bogato zdobionej, czerwonej sukni. Jej koronę ozdobiono czerwonymi jak krew rubinami.

Komnata, do której weszliśmy, była gabinetem królowej. Nieczęsto przyjmowała tam gości. Nie był on tak wielki i pięknie zdobiony jak jej główna komnata, ale również świadczył o dostatku i szlachetnym pochodzeniu właścicielki.

- Wasza Wysokość- powiedziała moja babcia, jednocześnie się kłaniając.
- Miło mi znów cię widzieć, Elizo Roose- odpowiedziała Królowa. - To zapewne twoja wnuczka- spojrzała na mnie, a ja się ukloniłam.
- Tak, to moja wnuczka, Sophie Roose. Przybyliśmy, aby zobaczyć magiczne drzewo. Sądzimy, że Sophie jest w stanie je uratować i przywrócić nam wszystkim moc.

Nie byłam pewna, czy dam radę. Na zajęciach głównie uczyłam się podnoszenia rzeczy siłą umysłu, teleportowania różnych obiektów, przyspieszania wzrostu roślin, ale nie ratowania ich.

- Dobrze, więc nie traćmy cennego czasu i od razu przejdźmy do działania.

Mówiąc to, ruszyła w stronę drzwi komnaty. Wszyscy poszliśmy za nią. Przechodziliśmy przez piękne korytarze, na których ścianach wisiały portrety wcześniejszych władców. Wyszliśmy na podwórze. Mijaliśmy służbę, która za każdym razem przystawała i kłaniała się królowej, gdy ta przechodziła. Ona natomiast przechylała w ich stronę głowę.

Skierowaliśmy się w stronę ogrodu. Znajdowało tam się wielkie drzewo z gęstą koroną liści, które mieniły się złotymi barwami w blasku zachodzącego słońca. Przystanęliśmy jakieś dwa metry od niego. Nikt z nas się nie odezwał, tylko patrzył na to silne, potężne drzewo przed nami. Zapierało ono dech w piersiach. Było tak niesamowicie wysokie! Inne drzewa w ogrodzie sięgały mu zaledwie do połowy.

- Zaczynamy? - zapytała królowa.  
Nikt nie mógł oderwać wzroku od rośliny.
- Sophie, jesteś gotowa? - zapytała moja mama, odrywając na chwilę wzrok od drzewa i spoglądając na mnie.
- Bardziej już nie będę.

Ruszyłam wolnym krokiem w stronę drzewa. Nie byłam pewna, co mam robić. Miałam jednak nadzieję, że gdy będę już blisko, dowiem się tego. Drżałam, robiąc kolejne kroki. Miałam ochotę stamtąd uciec. Aura, jaką wytwarzało to drzewo, była magiczna. Magiczna, ale też wzbudzała we mnie niepokój. Czułam, jakby to drzewo wszystko o mnie wiedziało. Może i tak było, ale wiedziałam, że nie powinnam o tym myśleć. Znajdowałam się kilka centymetrów od pnia, gdy postanowiłam wyciągnąć dłoń i dotknąć kory. Czułam, że właśnie TO mam zrobić w tym momencie. To, co zobaczyłam, przeraziło mnie. Widziałam ból i cierpienie wszystkich mieszkańców krainy po wojnie z Orkami. Ból związany z utratą kwiatów. Ból rodzin wszystkich

poległych. Najczęściej jednak widziałam ból po utracie córki. Niewyobrażalne cierpienie królowej. Królowa była dla niej najważniejszą osobą na świecie. Zrobiłaby dla niej wszystko, tak jak każda matka dla swojego dziecka. Ale widziałam coś jeszcze. Poczucie winy. Królowa obwiniła się o jej śmierć. Nie mogła pogodzić się z tym, że jej córka zginęła, że nie uchroniła jej.

Wiedziałam, co muszę zrobić, ale nie mogłam tego uczynić teraz. Musiałam zaczekać na odpowiedni moment.

- Przykro mi. Nie wiem, co mogłabym zrobić, aby uratować magię. Przepraszam - powiedziałam załamany głosem.

Nikt mi nie odpowiedział. Odwróciłam się i zauważyłam, że nikt też nie patrzy na mnie. Patrzyli w przestrzeń, załamani, że ich ostatnia szansa przepadła. Prawie nikt, ponieważ jedna osoba obserwowała mnie uważnie. Błękitne oczy wypalały we mnie dziurę. Spojrzałam na Gabriela ze skwaszoną miną.

- To nie twoja wina- zaczęła królowa, siląc się na cień uśmiechu. - Wracajmy do środka.

Ruszyliśmy w stronę, z której przyszliśmy. Nikt się nie odezwał.

W komnacie czekała na nas kolacja. Nikt jednak nie miał apetytu, więc tylko tak siedzieliśmy w kompletnej ciszy. Po pewnym czasie postanowiliśmy się zbierać. Pożegnaliśmy się z królową i wróciliśmy do domu.

5.

Był środek nocy. Ani na chwilę nie zmrużyłam oczu. Leżałam tak, wpatrując się w sufit od kilku dobrych godzin. Musiałam coś zrobić. Nie byłam pewna, czy to, co planuję, ma sens, ale nie miałam innego pomysłu.

Szybko się ubrałam i ruszyłam w stronę drzwi. Zatrzymałam się, zanim pociągnęłam za klamkę. Nie mogę przecież, jak gdyby nigdy nic wyjść głównym wyjściem! Rozejrzałam się szybko po pomieszczeniu. Mój wzrok padł na okno. Pokój znajdował się na pierwszym piętrze. Na szczęście w pobliżu przymocowano rynnę, po której mogłam zejść.

- Raz kozie wio- szepnęłam do siebie i ruszyłam w stronę okna.

Nie było aż tak wysoko, jak sądziłam. Moje serce zabiło szybciej, gdy weszłam na parapet. Mocno chwyciłam rynnę, aby z niej nie spaść. Z każdym zachwianiem się rynny moje serce przestawało bić na krótką chwilę. Gdy wysokość nie była już taka duża, zeskoczyłam bezgłośnie.

Odwróciłam się i miałam zamiar odejść, ale coś mnie powstrzymało. Stanęłam jak wryta, gdy zobaczyłam Gabriela. Było ciemno, więc widziałam tylko zarys jego sylwetki, ale byłam pewna, że to on.

- Dokąd idziesz? - zapytał cicho.
- Muszę coś załatwić. Niedługo wrócę.
- Nie odpowiedziałas mi na pytanie.
- Nie mogę ci powiedzieć.
- Dobrze, więc idę z tobą.
- Co?! Nie!

- No to powiedz, gdzie wybierasz się w środku nocy. Nie mówiłem ci, że po zmroku jest tu niebezpiecznie?
- Muszę z kimś porozmawiać. A ty, dlaczego nie śpisz?
- Czułem, że planujesz coś głupiego i słyszałem, jak kręcisz się po pokoju.

Przewróciłam oczami i wyminęłam go. Ruszył za mną.

- Naprawdę będziesz mnie śledzić?
- Tak, jeżeli nie powiesz, dokąd idziesz.

Nie mogłam mu powiedzieć. To miała być tajemnica, więc ruszyłam przed siebie. Szliśmy w ciszy, w lekkiej odległości od siebie. Kierowałam się w tę samą stronę co rano. Musieliśmy iść przez las, który wydawał się teraz naprawdę upiorny.

Ciszę przerwał jakiś odgłos dochodzący zza drzewa. Przystanęliśmy i spojrzeliśmy na siebie. Wcześniej sądziłam, że Gabriel przesadza z tym niebezpieczeństwem po zmroku. Teraz dziękowałam mu, że poszedł razem ze mną.

Gabriel przyłożył palec do ust, dając mi tym samym do zrozumienia, żebym była cicho. Ruszył w stronę, z której dobiegł nas dźwięk. Wyjął z kieszeni woreczek wypełniony pewnym proszkiem. Rozpoznałam go. Był to proszek unieruchamiający. Często używany, aby zatrzymać napastnika i zdążyć uciec. Nagle zza drzewa wyskoczył mały troll. Rzucił się na Gabriela, lecz ten był szybszy i unieszkodliwił go. Proszek zaczął szybko działać. Troll nie mógł się ruszać, więc odeszliśmy jak najszybciej z tego miejsca, ponieważ pył w każdej chwili mógł przestać działać.

Na miejsce dotarliśmy kilka minut później. Musiałam ubłagać strażników, żeby wpuścili mnie do środka. Po długich namowach zgodzili się zawiadomić królową o mojej wizycie. Weszłam do komaty, w której byłam już wcześniej tego dnia. Gabriel został na korytarzu. Czekałam na królową i zastanawiałam się, jak mam jej to wszystko przekazać. Nagle do pokoju weszła królowa. Była ubrana w szlafrok. Nie tracąc ani chwili, wstałam z krzesła i ukloniłam się.

- Wasza Wysokość, przepraszam za najście, ale jest to bardzo ważna sprawa!
- Rozumiem, Sophie. Co się stało?
- Gdy dotknęłam drzewa, zobaczyłam coś przerażającego. Ból i cierpienie całego narodu, ale największy był ból... Waszej Wysokości. Obwiniasz siebie, pani, o kradzież kwiatów i śmierć córki.

Nadal patrzyła na mnie obojętnym wzrokiem, ale wydawało mi się, że dostrzegłam w nim smutek.

- Sophie..
- To nie była, pani, twoja wina. Nie mogłaś, pani, tego przewidzieć! To było zrzędzenie losu!
- To ja powinnam być wtedy w zamku, a moja córka - na polu bitwy. Źle się czuła, więc zamieniłyśmy się obowiązkami. Gdybym wtedy została, może wszystko potoczyłoby się inaczej...
- Nie możesz się, pani, obwiniać. Musisz się z tym pogodzić! Blizny, choć bolesne, budują człowieka.
- Mam się pogodzić z tym, że przeze mnie zginęła moja córka?! - zapytała z rozpaczą.
- Nie, masz się, pani, pogodzić ze stratą córki. Nie ty ją, pani, zabiłaś, zrobili to Orkowie!

Zapanowała między nami cisza. Wiedziałam, że królowa potrzebuje czasu, by się pogodzić z utratą najważniejszej osoby w swoim życiu.

- Byłaby świetną królową. Zawsze myślała o innych - na twarzy królowej pojawił się uśmiech na wspomnienie pięknych chwil.

Za oknem zaczęło już świtać. Wstawał nowy dzień, a z nim nadzieja na lepsze jutro.

Nagle do drzwi komnaty zaczął ktoś głośno się dobijać.

- Proszę.
- Przepraszam Waszą Wysokość, ale stało się coś nieprawdopodobnego! - zaczął mówić chłopak.

Musiał biec, ponieważ nie mógł wypowiedzieć żadnego słowa bez wzięcia głębokiego oddechu.

- Co się stało, Edwardzie?
- Drzewo... magiczne drzewo znów wypuściło pąki kwiatów!
- Ale jak to możliwe? – królowa nie kryła zaskoczenia.
- Po prostu zrozumiałaś, pani, że to nie twoja wina- wypowiadając te słowa, uśmiechnęłam się do niej ciepło. – I pozbyłaś się ogromnego ciężaru. Teraz magia wróci tak silna, jak nigdy przedtem, a wraz z nią nastanie nowy początek. Początek wielkich zmian.